



MISJE KAPUCYŃSKIE BIULETYN

ŚDM

oczami młodzieży z Gabonu

Rozmowa z br. Maciejem
**OBECNA SYTUACJA
W KOŚCIELE TURECKIM**

Historia
SANKTUARIUM MERYEM ANA

BR. GLOIRE
pierwszy gaboński kapucyn



DRODZY PRZYJACIELE MISJI KAPUCYŃSKICH!

SPIIS TREŚCI:

- 03 ___ Wstęp
- 04 ___ Turcja i Kapucyni
- 06 ___ Br. Gloire – pierwszy gaboński kapucyn
- 08 ___ Światowe Dni Młodzieży oczami młodzieży z Gabonu
- 12 ___ Z wizytą u Braci w Belgii
- 14 ___ Pierwszy rok w zakonie Brata Malanda Emile Guelor
- 16 ___ Słów kilka o obecnej sytuacji w kościele tureckim.
Rozmowa z Bratem Maciejem Sokołowskim
- 20 ___ Sługa Boży Kardynał Guglielmo Massaia
- 23 ___ Historia Sanktuarium Meryem Ana
- 27 ___ Pierwsi franciszkańscy męczennicy
- 30 ___ Herbata Misyjna
- 32 ___ Ogarnij modlitwą misjonarza

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego czasopisma. Mamy nadzieję, że poruszone tematy pomogą Wam poznać nowe i nieznane moce zagadnienia misyjne, jak również przybliżą wydarzenia towarzyszące naszej obecności w różnych częściach świata.

Jak zapewne zauważyliście, spoglądając na okładkę, wyraźny jest w tym numerze akcent turecki. W tym roku nasi bracia obchodzą małą, ale okrągłą rocznicę obecności w tym kraju – to już 10 lat! Dlatego też znaczną część tego numeru Misji poświęcamy kapucyńskiej obecności w Turcji. Już w pierwszym artykule opisujemy ogólną sytuację panującą w Turcji, aby w dalszej części zaprosić Was do przeczytania wywiadu z Br. Maciejem Sokołowskim oraz do zapoznania się z historią domku Maryi. W numerze nie zabraknie również artykułów z Gabonu, tym razem zapraszamy do poznania pierwszego kapucyna Gabończyka, br. Gloire, oraz – dzięki życzliwości brata Mariusza, który przetłumaczył z języka francuskiego refleksje brata Malanda Emile Guelor, naszego gabońskiego postulanta – możemy z Wami podzielić się również tym tekstem. Znajdziecie także opowieść o niezwykłym kardynale kapucynie, historię pierwszych franciszkańskich misjonarzy męczenników, oraz artykuł o tym, jak wygląda życie naszych braci posługujących w Belgii.

Serdecznie zapraszamy do lektury!

Mamy nadzieję, że przygotowany materiał przybliży Wam nasz misyjny świat i stanie się inspiracją do budowania ducha misyjnego w sercu każdego z Was.

Dziękujemy Wam, Drodzy Przyjaciele i jednocześnie Dobrodzieje naszych misji, za Waszą obecność, za wasze otwarte serca, za to, że otaczacie nas i naszych misjonarzy swoimi modlitwami, a ofiarami materialnymi wspieracie nasze działania w różnych częściach świata. Bez Was nie moglibyśmy robić tego wszystkiego, co robimy razem – głosić Chrystusa aż po krańce świata.

Br. Krzysztof Przybylski
Sekretarz misyjny.

SEKRETARIAT MISYJNY
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów
ul. Kapucyńska 4
00-245 Warszawa

tel. 797 907 140
e-mail: kapucyni.misje@gmail.com
www.misje.kapucyni.eu

PEKAO S.A.
03 1240 6292 1111 0000 5019 9015


REDAKTOR:
Br. Krzysztof Przybylski OFMCap

KOREKTA TEKSTÓW:
Br. Piotr Stasiński OFMCap

SKŁAD:
Anna Polubiec



KOLEBKA CHRZEŚCIJAŃSTWA TURCJA



Turcja to współczesne państwo, w którym zdecydowaną większość stanowią muzułmanie. Chrześcijanie stanowią grupę liczącą około 120 tys. osób, a wśród nich około 35 tysięcy katolików, przynajmniej pięciu obrządków wschodnich: maronickiego, syrokatolickiego, greckokatolickiego, ormiańskokatolickiego i chaldejskiego. Wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego jest około 12 tysięcy, co stanowi 0,02% ludności tego kraju. Ta różnorodność tradycji chrześcijańskich wskazuje na bogatą i długą obecność wyznawców Chrystusa na tym terenie. Rysując tak bardzo ogólny pejzaż sytuacji Kościoła Świętego w Turcji, od razu nasuwa się pytanie, dlaczego obecność chrześcijan i duchowieństwa jest tak ważna, że porusza wiele międzynarodowych wspólnot zakonnych do zabezpieczenia ciągłego trwania na tej ziemi. To właśnie w Anatolii, na terenie dzisiejszej Turcji, rodziły się i dorastały pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, dlatego też nie możemy porzucić tych korzeni, aby nie zatracić naszej tożsamości.

Obecność kapucynów w Turcji sięga roku 1578, kiedy grupa pierwszych braci udała się do Konstantynopola. Wśród nich był późniejszy święty Józef z Leonissy.

Pierwsi bracia posługiwali duchowo wśród więźniów, marynarzy i kupców europejskich, ale i nie wahali się głosić Dobrej Nowiny tym, którzy jej nie znali. Ten zapal ewangelizacyjny przysporzył bratu Józefowi okazji do cierpienia za wiarę. Nie odstraszyło to kapucynów od kontynuowania podjętej misji.

Od 1625 roku do dnia dzisiejszego

w ramach zakonnych struktur administracyjnych posługują wiernym. Bywało, że na wielkim obszarze Imperium Osmańskiego jednocześnie pracowali bracia z różnych narodów. Ich obecność była uwarunkowana relacjami, jakie miał kraj ich pochodzenia z władzami tureckimi. Na przestrzeni lat do Anatolii przybywali, więc bracia z Italii, Francji, Malty, Gruzji, Syrii i Libanu, a w obecnie wspierają misje także bracia z Indii, Rumunii i Polski. Na początku XXI wieku prośba o współpracę w misji została skierowana do Warszawskiej Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów. Prowincja ta nieprzerwanie od 2007 roku poprzez swoich braci jest obecna w Turcji w ramach Tureckiej Delegatury włoskiej Prowincji Emilia Romagna. Dziś bracia kapucyni w Turcji tworzą wspólnotę międzynarodową i posługują duszpastersko w pięciu miejscach, tj: w Antiochii, Mersinie, Selcuku, Izmirze i Stambule. Prowadzą duszpasterstwo parafialne, pomagają emigrantom, turystom i uchodźcom, a ich podstawowym zadaniem jest zapewnienie obecności i ciągłości wspólnotom chrześcijańskim w miejscu ich powstania.

Br. Paweł Szymala

Brat Gloire Romeo Mampassi

PIERWSZY GABOŃCZYK W ZAKONIE BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW

Rozmowa z br. Gloire, którą przeprowadził we wrześniu 2016 roku Steeve Abes-solo, opublikowanej na łamach jedyne katolickiego miesięcznika w Gabonie - „Le Chemin”. Przetłumaczonej przez br. Piotra Wrotniaka.

Le Chemin: Bracie Gloire, jest brat pierwszym Gabończykiem w Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów. Czy jest to trudna przygoda?

br. Gloire: O wiele bardziej jest to wyzwanie związane z otwarciem nowej strony w historii Braci Mniejszych Kapucynów w Gabonie. Przejście z domu formacyjnego z Wybrzeża Kości Słoniowej do innego w Kamerunie nie było łatwe, myśleliśmy z innymi braćmi, że nie uda się tego dokonać. Charyzmat Kapucynów jest charyzmatem pełnym wyzwań, ale z łaską Bożą, udało nam się przejść to wszystko i jestem dumny z faktu bycia pierwszym kapucynem Gabończykiem. Towarzyszy mi naprawdę uczucie radości i satysfakcji.

Le Chemin: W jaki sposób brat odkrył powołanie do zakonu Braci Mniejszych Kapucynów?

br. Gloire: Po pierwsze, dziękuję Bogu, mojemu Stwórcy i moim rodzicom, a w sposób szczególnie mamie, która mnie wprowadziła do wiary, jako katechistka w parafii. To ona mnie przygotowała do przyjęcia sakramentów. Wszystko zaczęło



Brat Gloire Romeo Mampassi - pierwszy Gabończyk w Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów

się, gdy zapisałem się do grupy ministrantów w mojej parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Essassa. Czasami chodziłem do klasztoru sióstr klarysek, gdzie również służyłem przy stole Pańskim. Tam też zachwyciłem się duchowością franciszkańską i charyzmat kapucyński bardzo mi się spodobał. To prawda, że miałem pewną trudność z podjęciem wyboru, gdyż myślałem jednocześnie o wstąpieniu do seminarium diecezjalnego, a ze strony kapucynów byli tylko



Po pierwsze, dziękuję Bogu, mojemu Stwórcy i moim rodzicom, a w sposób szczególnie mamie, która mnie wprowadziła do wiary, jako katechistka w parafii. To ona mnie przygotowała do przyjęcia sakramentów.

biali misjonarze. Zmotywowała mnie wtedy ogłoszona przez braci decyzja o zaszczepieniu Zakonu w Gabonie. Tak więc kilka lat aspirowałem do życia zakonnego, zanim podjąłem ostateczną decyzję o wstąpieniu do Braci Mniejszych Kapucynów. Przyjęli mnie i rozpocząłem moją formację. Pierwszy rok postulatu odbyłem w parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Cocobeach, po czym w dniu 25 września 2014 roku, polecałem do Wybrzeża Kości Słoniowej na mój drugi rok postulatu. Rok później, po okresie wakacji w Gabonie, polecałem do Kamerunu, gdzie odbyłem swój nowicjat w sekcji angielskojęzycznej. Teraz zaś przygotowuję się do wylotu do Beninu, gdzie podejmę formację filozoficzną, zapewne z pozostałą częścią moich studiów.

Le Chemin: Jaką radę zechciałby brat dać naszym młodszym braciom i siostrom,

którzy odczuwają powołanie?

br. Gloire: Jedno jest pewne, że wielu młodych chciałoby podjąć życie kapucyńskie, lecz nie zdają sobie sprawy z tego, że ono istnieje. Zapewniam wszystkich młodych, którzy zastanawiają się nad swoim powołaniem o tym, że Bracia Mniejsi Kapucyni, a zatem duchowość franciszkańska, rzeczywiście istnieje w Gabonie. Kapucyni są dla was otwarci w sanktuarium narodowym w Melen, w parafiach św. Teresy w Essassa, św. Tomasza w Ntoun i Matki Bożej Miłosierdzia w Cocobeach. Siostry klaryski zaś są otwarte w ich klasztorze w Essassa.

Le Chemin: Serwis mediów katolickich z Gabonu dziękuje bratu i życzy pomyślnych wiatrów :)

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

OCZAMI MŁODYCH Z GABONU



Światowe Dni Młodzieży są niezwykłą okazją dla młodych z całego świata do spotkania się w jednym miejscu wokół papieża, następcy św. Piotra, aby wspólnie się modlić, dzielić wiarą i trwać w jedności a także świadczyć o własnej wierze i przynależności do Chrystusa.

Miejscem tego spotkania w tym roku stała się Polska, ziemia świętych, takich jak Jan

Paweł II, siostra Faustyna i wielu innych. Stała się ona miejscem gościnnego przyjęcia dla młodych pielgrzymów pragnących chwalić Boga i słuchać jego słowa.

W liczbie pielgrzymów oszacowanych na około 3 miliony w czasie Mszy Świętej na Campus Misericordiae, była również grupa Gabończyków pod przewodnictwem Braci Mniejszych Kapucynów

i Sióstr Serafitek, posługujących na misjach w Gabonie.

Od Zakroczymia, przez Warszawę, Częstochowę, Kraków, Łowicz czy Zakopane, grupa Gabończyków miała możliwość zwiedzenia licznych, niezwykle pięknych miejsc związanych z historią Polski. Oto wrażenia kilkorga pielgrzymów z tej ubogacającej i niezapomnianej wizyty:

Dla M. Mabongo spotkanie to jest „wyjątkową pielgrzymką, pomimo trudności językowych, z którymi musieliśmy się zmierzyć. W pamięci wyryło mi się szczególnie bardzo gorące przyjęcie ze strony władz państwowych i kościelnych w Polsce. Poznaliśmy pełen prostoty lud, sympatyczny i bardzo gościnny. To doświadczenie ŚDM pozwoliło nam poznać młodych z innych kontynentów, śpiewać i modlić się razem, wymienić się dobrym słowem, a także i drobnymi przedmiotami. Spotkanie to pozwoliło nam zrozumieć, że mamy tego samego Zbawiciela, Chrystusa i tę samą duchową matkę Maryję. Gratulujemy ponadto ludowi polskiemu, który w 80% jest katolicki”.

Solange: „Przesłaniem papieża, jakie otrzymałam w czasie tej pielgrzymki jest miłość. Miłość łamie bariery pomiędzy nieznanymi ludźmi. Miłość otwiera drzwi obcokrajowcom. Miłość karmi i nasycza pragnienie przybyszów. Miłość udostępnia swoje mieszkanie przyjezdnym. Miłość nie czyni różnicy między rasami czy kolorem skóry”.

Martine Audrey: „Światowe Dni Młodzieży były dla mnie bardzo ważnym i cudownym wydarzeniem. Przede wszystkim zaś, mogłam zwiedzić Łańcut, to niewielkie i piękne miasto w Polsce. Jego mieszkań-

cy byli bardzo gościnni i nie kryli swojego wzruszenia, gdy nas przyjmowali. Odwiedziliśmy kościół, w którym chór śpiewał tak dobrze, że miałam ochotę być razem z nimi. Dzięki tym osobom zrozumiałam, że miłość jest pierwszym uczuciem, jakie powinniśmy żywić wobec osób z innej rasy czy narodowości. W czasie naszego pobytu było wiele różnorodnych zajęć, było wiele rozrywki, nauczyliśmy jednej zabawy młodzież z innych krajów, mam nadzieję, że będą dalej w nią się bawić. Gdy myślę o rodzinie, która mnie gościła, jakże mogłabym ją zapomnieć? Gorąco jej dziękuję. W dniu odjazdu płakaliśmy razem z powodu rozstania. Zachowam na zawsze bardzo dobre wspomnienia tych momentów spędzonych razem w radości Chrystusa”.

Dla siostry Miriam: „pobyt w Polsce był bardzo wzruszający, szczególnie gościnność ludzi. Podczas spotkania z Ojcem Świętym, byłam poruszona jego przesłaniem skierowanym do ludzi młodych, aby byli świadkami miłosierdzia”.

Christ Mabongo: „ŚDM 2016 w Krakowie obfitowały we wzruszenia, ponieważ, po raz pierwszy w moim życiu zobaczyłem, że chrześcijański lud dzieci Bożych był zjednoczony. Szczególne wrażenie wywarło na mnie przywiązanie Polaków do religii katolickiej. Pomimo faktu, że ich historia nie zawsze była piękna, pozostali oni niewzruszeni w wierze. Ponadto byłam pod wrażeniem gościnności Polaków wobec obcokrajowców, jak również samego spotkania z papieżem Franciszkiem. Naprawdę bardzo się cieszę z tego pięknego doświadczenia, gdyż nie dowierzałem, że go

zobaczę, a gdy go ujrzałem po raz pierwszy, to dreszcz mnie przeszedł. Byłem zmieszany w moim wnętrzu, ale w czasie drugiego spotkania, już nie. Piękne doświadczenie!”

Siostra Antoinette Magalula: „Pielgrzymka do Polski wywarła na mnie wielkie wrażenie. Gościnność w różnych miejscach Łańcuta, u rodzin, czy u sióstr, które nas przyjmowały. Wszystko to było odbiciem miłości miłosiernej, do jakiej Ojciec święty, papież Franciszek nas zaprosił, abyśmy byli jej świadkami i zwiastunami nadziei. Zaprosił on młodych, aby powstał, aby nie lękali się zaangażować i udowodnić swoją dojrzałość chrześcijańską, jak również wezwał każdego młodego człowieka do współodpowiedzialności za tych, którzy są słabi. Wrażenie na mnie wywarło również zwiedzanie różnych miejsc świętych, a zwłaszcza wiara ludu polskiego, który pomimo smutnej historii, wytrwał przy Jezusie Chrystusie. Podobnie też piękno kościołów i radość wiernych, z którymi pomimo trudności językowych, porozumieć się mogliśmy językiem miłości... Dziękuję za wszystko i modlę się za Polskę i jej mieszkańców”.



Dla Marthe : „Polska jest krajem bardzo pobożnym. Religia katolicka jest tutaj najbardziej praktykowana, Matka Boża jest w centrum pobożności Polaków. Jest to kraj bardzo rozwinięty, bogaty w duchowość. Podczas pielgrzymki, zostaliśmy ubogaceni poprzez nauki różnych biskupów, księży, poprzez zwiedzanie wielu katedr i innych miejsc, jak również poprzez przyjazd papieża Franciszka, naszego ojca. On głosił nam miłosierdzie i miłość wobec naszych braci i sióstr, naszych bliźnich. Spędziliśmy bardzo dobry braterski czas wszędzie tam, gdzie się udaliśmy. Polska jest krajem, który wywarł na mnie wielkie wrażenie. Chciałabym jeszcze tutaj powrócić”.

Alexis: „To, co zapamiętałam z tych Światowych Dni Młodzieży, to miłość bliźniego. Nauczyłam się również cieszyć ze wspólnej rozrywki, czego nie miałam w zwyczaju robić. Rzadko kiedy jestem otoczona takimi osobami, jakie tutaj spotkałam. Takie momenty zdarzają się tylko raz i myślę, że ich nigdy nie zapomnę”.

Christ Mangoumba: „Przeżyłem cudownie Światowe Dni Młodzieży. Zazwyczaj nie jest łatwo zobaczyć tak wiele osób w komunii

z Chrystusem, tak jak tutaj. Przyjechać z tak daleka, aby się poznać i wzajemnie polubić pomimo różnic kulturowych. Zostaliśmy dobrze przyjęci i dobrze potraktowani. Dlatego też życzę wszystkim młodym świata, którzy nie mogli uczestniczyć w ŚDM, pokoju, radości i szczęścia, gdyż my wszyscy mieliśmy to szczęście zobaczyć własnego „ministra” Pana, papieża Franciszka”.

Prudence Mabongo: „Przeżycie ŚDM było dla mnie łaską. Spędziłam przyjemne momenty z młodzieżą przybyłą z czterech stron świata. Gościnność... dzielenie się z innymi młodymi, zwiedzanie pięknych i wielkich kościołów w Polsce, pobyt u rodzin, a szczególnie ujrzenie papieża i uczestnictwo w mszy papieskiej, są momentami, które bardzo mi się podobały. W sposób szczególny mam w sercu Łańcut,

gdyż tam po raz pierwszy w życiu tak się bawiłam. Na koniec powiem, że jak to tej pory, ŚDM były najpiękniejszym doświadczeniem w moim życiu”.

Clement Mabongo: „Podczas tej pielgrzymki, wrażenie na mnie wywarło bardzo gościnne przyjęcie wszędzie tam, gdzie jedliśmy czy mieszkaliśmy. Wiele emocji towarzyszyło ujrzeniu papieża, następcy piotrowego, czy też niewyobrażalna ilość chrześcijan w czasie zgromadzeń i tryskająca z ich twarzy radość. Ponadto jestem pod wrażeniem wielkiej wiary i ufności w Boga ludu polskiego, wszystkich cudów, jakie miały tu miejsce, czy też niewiarygodnej ilości miejsc kultu, a zwłaszcza ich wielkości i przepychu. Jednym słowem, to był wspaniały czas do odkrywania i poznawania, ale jeszcze bardziej dla nawrócenia”.





Wizyta u Braci w Belgii

Dzięki gościnności i życzliwości Braci: Rafała, Marcina i Tomasza, pracujących w Belgii, mogłem zapoznać się z rzeczywistością Kościoła i Zakonu w tym niewielkim terytorialnie kraju, ale wciąż jakże ważnym dla Kościoła. Do niedawna jeszcze ten kraj był jednym z najprężniejszych misyjnie, wysyłających wielu kapłanów, osoby zakonne i świeckie na tereny misyjne by dzielić się wiara i nieść miłość Chrystusa po krańce ziemi.

Belgia, pięknie się rozwija gospodarczo: są bardzo dobre drogi, niesamowita infrastruktura, a w Antwerpii – mieście gdzie obecnie żyją i pracują nasi bracia – jest jeden z największych portów europejskich. Jednak, niestety, nie idzie to w parze z rozwojem wiary i Kościoła, a może jest wręcz odwrotnie. To właśnie brak powołań sprawił, że siedem lat temu nasza Prowincja

zakonna została poproszona o pomoc personalną. Kościół w Belgii jakby zgubił coś z ducha odnowy soborowej i poszedł nienajlepszą drogą, czego konsekwencją dziś jest nie tylko brak miejscowych powołań, ale również coraz mniejsza ilość ludzi w kościołach. Nie poddajemy się jednak sceptycyzmowi i z nadzieją patrzymy na Kościół belgijski. Widać tam, że wielu ludzi pragnienie i poszukuje Boga, wiary i Kościoła.



Nasi bracia pracują i służą miejscowym wspólnotom poprzez sprawowanie sakramentów i opiekę duszpasterską w lokalnym kościele. Celebrują Eucharystie w języku niderlandzkim, organizują spotkania modlitewne i cały czas szukają nowych form wyjścia do zabieganego człowieka XXI wieku. Bracia również przyjęli pod swoją opiekę sporą grupę Polonii. W każdą niedzielę sprawują trzy Msze święte w języku polskim i prowadzą grupy modlitewne, spotkania młodzieżowe, przygotowania do I komunii i bierzmowania, oraz katechezy w Polskiej Szkole w Antwerpii.

Pośród wielu trudności i wyzwań, przed jakimi stają każdego dnia, są różnice mentalnościowe i kulturowe zarówno we wspólnocie zakonnej jak i we wspólnotach w parafiach, widać również coraz większą różnicę kulturową na ulicach miasta. Studenci przyjeżdżają w celach zdobywania wykształcenia z różnych części Europy, a nawet świata. Widoczny jest napływ imigrantów. To wszystko staje się nowym wyzwaniem dla Braci, by szukać nowych dróg dialogu i sposobów głoszenia Dobrej Nowiny.

Dziękując braciom za wspólnie spędzony czas, życzę im Bożego błogosławieństwa i siły w tej naprawdę ciężkiej i wymagającej posłudze. A Was wszystkich, czytających tych kilka słów, proszę o modlitwę w intencji br. Rafała, br. Marcina i br. Tomasza, oraz za wszystkich Braci Kapucynów w Belgii i cały belgijski Kościół.

Br. Krzysztof Przybylski



PIERWSZY ROK W ZAKONIE brata Malanda Emile Guelor

Prezentujemy naszym Czytelnikom wspomnienie jednego z naszych Postulantów z Gabonu, który rozpoczął swoją formację w Zakonie Kapucynów w 2016 roku.

Urodziłem się z rodziców Emila Malanda i Marii Anioł Mozoanga. Pochodzą oni z klanów Aduma i Kota (plemiona gabońskie). Ja sam pochodzę z Essassa, z parafii Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Po napisaniu mojego podania o przyjęcie do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, oficjalnie otrzymałem odpowiedź pozytywną 05 września 2016 roku (br. Emil mieszkał już od około dwóch miesięcy w Essassa). List pochodził od Ministra Prowincjalnego z Prowincji Warszawskiej w Polsce i od Delegatury tegoż Zakonu w Gabonie. Przełożonym w tym czasie był tutaj br. Sławomir Siczek. To z ich błogosławieństwem, oraz wszystkich braci, 22 września udałem się na Wybrzeże Kości Słoniowej, gdzie miałem spędzić mój pierwszy rok formacji.

W ten oto sposób pewnego wieczoru zostałem przyjęty w Domu Postulatu na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Było to w Alepe, małym miasteczku położonym 40 km od Abidżanu, stolicy państwa, na południu kraju. Klasztor tutaj wybudowany jest pod wezwaniem Św. Innocentego z Berzo.

Trzeciego października zostaliśmy oficjalnie przyjęci do Postulatu. W tym roku formacyjnym nasza wspólnota była złożona z 13 braci, w tym 3 braci kapłanów i jednego brata laika, br. Luisa, mistrza Postulatu. Postulantów było dziewięciu: 4 z drugiego roku i 5 z pierwszego (w Afryce postulat trwa dwa lata). Była to „mieszanka” czterech narodowości: Wybrzeże Kości Słoniowej, Burkina Faso, Kamerun i Gabon.

Jak upływały dni w naszym postulacie? Muszę przyznać, że były one dobrze zorganizowane. Najpierw były wykłady, a później praca ręczna i modlitwa. W wykładów programie: formację zakonną, wprowadzenie do Biblii, Liturgikę,



historię Zakonu Św. Franciszka i początków Zakonu Kapucynów, katechezę, muzykę gregoriańską i w końcu język angielski. Jeśli chodzi o pracę ręczną mieliśmy hodowlę kur i świń; byliśmy też odpowiedzialni za sprzątanie klasztoru i podwórza. Tak więc ja osobiście oprócz tego, że byłem odpowiedzialny za zakrystię i kaplicę, byłem w grupie, która zajmowała się kurami.

Nasze życie modlitwy i duszpasterskie wyglądało następująco: o godzinie 6.15 jutrznia, a następnie o 7.00 Msza św., o 18.30 różaniec, a po nim nieszpory. W czwartki o 18.30 była adoracja Najświętszego Sakramentu i następnie nieszpory. W piątki o 18.30 Lectio Divina (medytacja biblijna) i następnie nieszpory. Każdego dnia – jedna godzina medytacji. We wtorki o 18.30

pierwszy rocznik postulatu chodził do PWK (Pierwotne Wspólnoty Kościoła) w różnych dzielnicach Alepe (PWK jest to pewien sposób pracy duszpasterskiej w Afryce polegający na tym, że duszpasterze spotykają się co jakiś czas z wiernymi, w ich domach na modlitwę i formację oraz spotkanie rodzinne). Drugi rocznik z kolei prowadził katechezę w parafii w każdą środę miesiąca. Zajmowaliśmy się również wspólnotami i ruchami parafialnymi, przy naszym kościele. Ja zajmowałem się dziećmi oraz pomagałem jednemu z braci w „powołaniówce”.

Podsumowując to wszystko, stwierdzam, że mam bardzo dobre wspomnienia z tego pierwszego roku postulatu, tak z życia klasztornego, jak i z relacji z wiernymi w naszej parafii Chrystusa Króla. Dlatego dziękuję Bogu, że ten pierwszy rok tak dobrze się skończył. Jemu też powierzam moje powołanie, aby ukończył we mnie to, co Sam rozpoczął. Dziękuję jednocześnie Bogu za obecność Braci Mniejszych Kapucynów w Gabonie i jemu powierzam dalszy ciąg mojej formacji. Proszę też o dalszą opiekę Św. Franciszka i Św. Klarę z Asyżu.

Malanda Emile Guelor, postulant OFM Cap
(tłumaczył br. Mariusz Zacharkiewicz)
Za: <http://www.gabon-ofmcap.com/>



Słowa kilka o obecnej sytuacji w kościele tureckim.

ROZMOWA Z BR. MACIEJEM SOKOŁOWSKIM

Br. Krzysztof: Bracie Maćku jak długo brat jest w Turcji? Brat był pionierem polskiej delegacji?

Br. Maciej: Nie, nie byłem, chwałę trzeba oddać wspaniałym braciom Radkowi i Zbyszkowi, którzy przecierali nam szlaki. Nasi pionierzy mieli trudności, bo Bracia Włosi nie byli przygotowani na ich przyjęcie. Trzeba pamiętać, że Turcja, jak wszystkie kraje, gdzie nie jesteśmy do końca u siebie, była trudnym miejscem do zbudowania fundamentów działalności misyjnej. Pionierom było ciężko tam wejść. Z czasem Bracia Włosi doszli do wniosku, że trzeba przygotować teren dla nowych misjonarzy, bo do bycia w Turcji nie można się przygotować będąc w Polsce, albo w innym miejscu.

Br. Krzysztof: W którym roku Br. Zbyszek i Br. Radek przyjechali do Turcji?

Br. Maciej: W 2004 roku, a my jako diakoni w 2005. Przyjechaliśmy na rekonesans, żeby zobaczyć i poznać braci.

Br. Krzysztof: My? O kim brat mówi?

Br. Maciej: O sobie, o Br. Bartku i Br. Marcinie. Więc my tutaj zawitaliśmy 11 lat temu. I pionierzy przecierali nam szlaki. Potem

wrócili do Polski. A następnie jeszcze raz przyjechaliśmy do Turcji.

Br. Krzysztof: Wtedy przyjechaliście tutajw czasie wakacji jako diakoni?

Br. Maciej: Tak, jako diakoni przyjechaliśmy na miesiąc. Wtedy odwiedziliśmy wiele miejsc. Byliśmy przez tydzień w Stambule, kolejny w Meryem Ana Evi, potem tydzień w Antiochii, w Mersinie. Przez ten miesiąc byliśmy właściwie we wszystkich placówkach.

Br. Krzysztof: Pierwszej ekipie się nie udało zakorzenić polskiej misji w Turcji. Więc skąd się wziął pomysł, żeby trzech braci z seminarium przyjechało na wakacje?

Br. Maciej: Do naszego seminarium przyjechał Paulo Grasele, w tamtym czasie prowincjał z Parmy. Przyznał wtedy, że Włosi nie byli przygotowani do tej misji i do przyjęcia Polaków. Poprosił, żeby nie rezygnować i zaprosił nas na rekonesans. Po tym miesięcznym zapoznaniu się z funkcjonowaniem misji w Turcji, wraz z Br. Pawłem Szymałą złożyłem podanie i 17 listopada 2007 przyjechaliśmy do Izmiru. Tam byliśmy z Br. Pawłem ponad rok. Uczyliśmy się języka.



Potem Br. Paweł przyjechał do Meryem Ana Evi, ja pojechałem do Mersinu. W tych miejscach pracowaliśmy trzy lata, żeby wejść w te struktury.

Br. Krzysztof: Przyjechałeś tutaj rok po święceniach?

Br. Maciej: Ja przyjechałem rok po, a Br. Paweł dwa lata po święceniach. Potem Br. Paweł był proboszczem w Mersin przez dwa lata. Następnie podjął studia. Po dwóch latach wrócił do Meryem Ana Evi. Byliśmy już wtedy z Br. Jackiem. Natomiast Br. Bartek wyjechał do Polski.

Br. Krzysztof: I na czym polega codzienna praca w Meryem Ana Evi?

Br. Maciej: Praca zależy od sezonu. Kiedy nadchodzi sezon turystyczny, jest więcej pracy. Teraz, gdy w Syrii jest wojna, to właściwie niewiele się tu dzieje. Ale odkąd tu jesteśmy, czyli od trzech lat otworzyły się nowe dość ciekawe rzeczy. Pracujemy nad nowymi rzeczami, a inne kontynuujemy z obcokrajowcami, czyli z Anglikami, Polakami.

Br. Krzysztof: Praca z Polakami jest nową rzeczą?

Br. Maciej: Kiedy Br. Jacek tu przyjechał,

to w ciągu roku zalegalizowaliśmy naszą działalność jako duszpasterstwo polonijne. Od trzech lat oficjalnie mamy duszpasterstwo polonijne. Chcielibyśmy, żeby to było zachętą dla braci, żeby tu przyjechali. Co prawda, trzeba się uczyć języka tureckiego. Warto się go nauczyć, bo warto pracować w różnych przestrzeniach.

Br. Krzysztof: Jak długo się uczyłeś tego języka?

Br. Maciej: Ja uczyłem się w szkole niecały rok. Turecki jest trudny. Nie każdy jest w stanie opanować go tak dobrze, by pracować duszpastersko. Pracując u Turków trzeba wejść w ich mentalność, nie wystarczy nauczyć się ich języka, tak żeby oni w stu procentach nas rozumieli. Dlatego jest taka tendencja, żeby tworzyć grupy współpracujące z nami, np. katechistów, pomocników, rodziny. W kulturze tureckiej ksiądz jest trochę postrzegany jako dziwak, bo nie ma dzieci i żony. Ale z drugiej strony jest to plus, że jesteśmy osobami oddanymi Bogu. Dlatego w porównaniu z pastorami, czy z księżmi prawosławnymi jesteśmy tutaj swoistym misterium.

W naszym duszpasterstwie dzieją się rzeczy ciekawe. Ono się naprawdę rozrasta. Działają przy nim stowarzyszenie Polaków, które zajmuje się pracą na rzecz języka polskiego i kultury polskiej. Pracujemy na rzecz rodzin, które się tutaj osiedliły. Chcemy, żeby więzy z kulturą polską nie zostały zerwane. I można powiedzieć, że to dzięki duszpasterstwu polonijnemu to wszystko się dzieje. Ci ludzie później zostaną w Turcji i założą rodziny. Ale dzięki zorganizowaniu formacji te polskie rodziny mają szansę zachować swoją tożsamość, choć jest to bardzo trudne.

Świat islamu, ta kultura jest bardzo silna, szczególnie kultura islamskich rodzin. Żeby ktoś ocalił wartości chrześcijańskie, to musi być bardzo wytrwały.

W Turcji mamy wielu Irlandczyków, Anglików, Włochów, Hiszpanów, Francuzów, Portugalczyków rozsiansych po okolicach. Szczególnie jeśli ktoś jest językowcem, jego umiejętności bardzo się przydadzą.

Nową inicjatywą, która się tu zrodziła jest wspólnota efeska. Prawie wszystkie Kościoły Apokalipsy, których jest siedem to muzeum. Są też żywe kościoły, np. w Izmirze, w Efezie, w Selcuku. Właściwe to są wspólnota neokatechumenalne. Warto zaznaczyć, że takie wspólnoty przynoszą najwięcej owoców duszpasterskich. Z rozmów z kapłanami wynika, że nie mają pomysłu jak ogarnąć ludzi przechodzących z islamu i z różnych synkretyzmów. Natomiast

wspólnota neokatechumenalna jest pewnikiem. Nawet jeśli ksiądz się zmieni to katechiści będą te wspólnoty dyscyplinować, co stanowi o sile tej formacji. Ponadto działamy w trzech przestrzeniach. Br. Jacek się opiekuje Polakami, Br. Robert, który przyjechał do nas z Rumunii, Anglikami, a ja będę się opiekował Turkami, tutaj w Efezie i też w Laodycei, w nowym kościele.

Br. Krzysztof: Wcześniej rozmawialiśmy o innych placówkach w Turcji, o tym, że każda charakteryzuje się czymś innym. Czy możesz coś o nich powiedzieć?

Br. Maciej: Placówki rozsiane są po całej Turcji. Położone są w odległości kilkuset kilometrów od siebie, dlatego z braćmi spotykamy dwa, najwyżej trzy razy w roku. Pomiędzy Stambułem a Antiochią jest około 1300 kilometrów. Pomiędzy nami a Stambułem jest około 600 km. Br. Paweł jest w Stambule, który liczy prawie osiemnaście

milionów mieszkańców. Dlatego też ma liczne obowiązki, bo jest delegatem, wikariuszem generalnym, proboszczem i pracuje w wielu różnych komisjach. W Turcji często nie pracujemy z łacinnikami, czyli z Kościołem Rzymskim, ale z chrześcijanami kościołów wschodnich np. z prawosławnymi, którzy należą do naszych wspólnot. W Izmirze mamy placówkę, w której jest jeden brat. I tam też jest duszpasterstwo polonijne, do którego dojeżdżamy. Potem trzeba wspomnieć o sanktuarium Meryem Ana Evi, gdzie jestem z Br. Jackiem i z Br. Robertem, oraz Mersin, największej naszej wspólnoty parafialnej, gdzie jest ponad 200 rodzin. Do niej należą maronici, chaldejczy i prawosławni. Ostatnia placówka jest w Antiochii, gdzie jest Br. Dominik. Tam są cztery wspólnoty neokatechumenalne i prawie wszyscy, którzy do nich należą to są prawosławnymi. Katolików jest tam nie więcej niż 10 osób. Mówimy, oczywiście o katolikach, którzy przeszli z Islamu.

Br. Krzysztof: Co Brat myśli o przyszłości?

Br. Maciej: Brakuje nam pasterzy. Mamy żywy Kościół, ale on nie przetrwa bez Eucharystii. Jeżeli nie będzie ludzi, którzy będą celebrować Eucharystię, to ten Kościół albo przejdzie na protestantyzm, albo uschnie. Bo będzie znał swoją tożsamość, ale nie będzie miał źródła. Potrzebujemy pasterzy, bo ich liczba w Turcji jest limitowana. Jest nas około 50, a ludzi w Turcji więcej niż 80 milionów.

Ponadto jest wielu emigrantów wojennych z Afganistanu, z Iraku, z Syrii, wśród których jest wielu chrześcijan i dla nich

brakuje pasterzy. Około 100 tysięcy chrześcijan przybyłych z terenów zagrożonych wojną jest rozsiansych po całej Turcji. Próbuje ich „wyłapać” przedstawiciele kościołów wschodnich.

Zanim będziemy przeszczepiać zakon i robić tak zwaną „Implantatio Ordinis”, to najpierw trzeba zrobić to co się nazywa „Implantatio Ecclesiae”, czyli zdobywać rodziny, które będą współpracować z nami. Niestety ci nowi konwertyci, czy ci przechodzący z islamu, są za słabi, by na nich budować. Szukamy rodzin, które mogłyby przyjechać i współpracować z nami. Szukamy też wolontariuszy, misjonarzy świeckich. To jest nowa perspektywa, na którą się otwierają wszyscy. Kapłani pozostają sami w swojej pracy i potrzebują pomocników. Kierujemy zaproszenie do misjonarzy i do rodzin misyjnych, nie tylko z drogi neokatechumenalnej, ale także z trzeciego zakonu świeckich, ze wspólnot charyzmatycznych. Teraz mamy czas otwarcia Kościoła Katolickiego na różne formy. Można powiedzieć, że Sobór Watykański II dopiero dociera do Turcji. Sobór skończył się 50 lat temu, ale jego powiew dopiero teraz przychodzi.





Zakon Braci Mniejszych Kapucynów przyjmuje w swoje szeregi nowego Czcigodnego Sługę Bożego: Kardynała Guglielmo Massaia. Dnia 2 grudnia 2016 Ojciec Święty Franciszek podpisał dekret stwierdzający, że ten syn św. Franciszka z Asyżu żył w stopniu heroicznym cnotami teologicznymi i kardynalnymi. Jest to pierwszy stopień do oficjalnego uznania przez Kościół cnotliwego życia tego kapucyna.

Tekst ze strony: www.ofmcap.org

KARDYNAŁ GUGLIELMO MASSAIA

NOWY SŁUGA BOŻY NASZEGO ZAKONU

Kim był Guglielmo Massaia?

Sługa Boży, przedostatni z ośmiorga dzieci, urodził się w Astigiano, w ziemi św. Jana Bosco, 8 czerwca 1809. Tego samego dnia został ochrzczony jako Lorenzo Antonio. Jego rodzice byli skromnymi i pobożnymi rolnikami. Swoje dzieciństwo spędził w rodzinie, aby następnie przejść pod opiekę swego pierworodnego brata, Guglielmo, proboszcza w katedrze w Asti.

Poukończeniu nauki w miejscowym Kolegium Królewskim jako seminarzysta, aby zrealizować misyjne ideały, wstąpił do Zakonu Kapucynów, przywdziewając habit 6 września 1826 i przyjmując imię swego starszego brata: Guglielmo. Po studiach filozoficznych i teologicznych

(1827-1833), został wyświęcony na kapłana w Vercelli 16 czerwca 1832. Najpierw był kapłanem w szpitalu, gdzie mógł się zapoznać z podstawami medycyny, które okazały się bardzo przydatne w późniejszej pracy w Afryce; następnie, w latach 1836-1846, uczył filozofii i teologii. W 1844 został nawet wezwany do współpracy jako doradca ministra prowincjalnego Piemontu.

Papież Grzegorz XVI w 1846r. mianował Guglielmo Massaia biskupem tytularnym Cassia „in partibus fidelium” oraz pierwszym wikariuszem apostolskim terenu Galla w Etiopii. W miesiącu maju tegoż roku, prefekt Kongregacji Propagandy Wiary, udzielił mu pełni kapłaństwa przez święcenia biskupie.

Od tej chwili zaczynają się jedno z najbardziej interesujących stronic życiorysu Guglielmo Massaia. Italię opuścił 4 czerwca 1846, zdolawszy dotrzeć do swojej misji dopiero po pięciu latach, 21 listopada 1852, za cenę cierpień i niesamowitych przeżyć.

Ośmiokrotne przebycie Morza Śródziemnego, dwunastokrotne Morza Czerwonego, cztery pielgrzymki do Ziemi Świętej, cztery wspinaczki na płaskowyż etiopski, od strony Morza Czerwonego, od Zatoki Perskiej, od Sudanu; cztery wygnania, tyleż samo uwięzień i aż osiemnaście przypadków niebezpieczeństwa śmierci, stanowią bilans jego misyjnej epopei.

Po wielokrotnych próbach dotarcia na miejsce, działalność biskupa podzielić można na dobrze zarysowane okresy: właściwa misja u ludu Galla (1852-1863), obejmująca założenie Assandabo w Gudrù (1852), Ennerea (1854), Caffa i Lagamara (1855) oraz Ghera (1859); pobyt w Europie (1864-1867) dla reorganizacji zastępów misjonarzy, przygotowanie katechizmów w języku Galla i Caffi, opublikowanie pierwszej gramatyki języka Galla – w owym czasie jedynie mówionego – założenie kolegium Św. Michała w Marsylii dla młodych kandydatów do kapłaństwa (15 kwietnia 1466); misja ludu Scioa, którego król Menelik zatrzyma go jako swego doradcę. Założył tam w 1868r. ważne stacje misyjne w Fekerié-Ghemb i Finfinrù, podniesioną następnie w 1889r. do rangi stolicy współczesnej Etiopii pod dzisiejszą nazwą Addis Abeba.

Wygnanie, zadekretowane 3 października 1879 przez imperatora

Yohannesa IV, zwycięzcę Menelika, ostatecznie zakończyło dobroczynną działalność Sługi Bożego, zmuszając go do dymisji z urzędu wikariusza apostolskiego kraju Galla, którą podpisał w Smyrnie 23 maja 1880, w wigilię rocznicy swoich święceń biskupich.

Spędziwszy większą część roku 1880 w Egipcie, na Bliskim Wschodzie i we Francji, misyjny wygnaniec postanowił udać się do klasztoru w Bastia na Korsyce, aby „zastanowić się trochę nad sobą” i „uciec przed honorami gotowanymi dlań w Italii ze względu na jego zasługi”. Opuścił Bastię 14 listopada 1881 i stamtąd udał się do Rzymu, z woli samego papieża Leona XIII, który nakłonił go do spisania swoich afrykańskich wspomnień, wynosząc go do godności arcybiskupa, a następnie, w 1884, kardynała.

Massaia swoje ostatnie dziesięć lat życia spędził pomiędzy Kurią Generalną Zakonu Kapucynów, Kolegium Urbanianum Propagandy Wiary i kapucyńskim klasztorem we Frascati, gdzie budował współbraci i odwiedzających go znakomitych gości swoim skrajnym ubóstwem.

Na początku 1889 przeniósł się do Villa Amirante w San Giorgio a Cremano, aby trochę odpocząć. 6 sierpnia, w Święto Przemienienia, zmarł na atak serca. Na wieść o jego śmierci, Ojciec Święty Leon XIII zawołał: „Umarł Święty”.

Czy postać tego brata kapucyna może nam jeszcze dzisiaj coś powiedzieć?

Kardynał Guglielmo Massaia jest z pewnością jednym z najbardziej znaczących misjonarzy Kościoła, uznawany przez historiografię misyjną za największego

ewangelizatora XIX w., aktualnego co do przykładu i ewangelicznego przesłania również ze względu na warunki środowiska, w których pracował. Przygody jego niekończących się podróży, hart ducha i zdolności organizacyjne, które pozwoliły mu na przecucie i zrealizowanie obecności Kościoła wprawdzie „prymitywnego”, lecz właśnie dlatego godnego czasów apostołskich przez własną prostotę, zwykłość życia, przejrzystość i przystosowanie do charakteru ewangelizowanych szczepów, odsłaniają geniusz misjonarza.

Charakterystyczne cechy jego misyjnej działalności można streścić w następujący sposób: ewangelizacja, promocja ludzka, świętość. Tego właśnie wymaga się dzisiaj od każdego misjonarza. Obok tych podstawowych znamion, w jego działalności dostrzegamy również gotowość do współpracy i inkulturacji, elastyczność i otwartość.

Świadomy wszystkich problemów ewangelizacji, nie ograniczył swej działalności tylko do własnej jurysdykcji – ludu Galla: poprzez sugestie i skuteczne osobiste interwencje wspomagał także sąsiednie misje. Zdołał pokonać prawnodyscyplinarne bariery i utorował sobie, z trudem i za wielką cenę, drogi do nowoczesnego duszpasterstwa, po których my poruszamy się dzisiaj bez przeszkód.

Institutionalny Kościół przez wieki, zwłaszcza na tereny misyjne, „eksportował” europejskie produkty i sam Sługa Boży w pierwszych swoich korespondencjach chwalił tak zwaną cywilizację zachodnią, przenosząc ją ponad inne. Dotarłszy, po ponad sześciu latach

śmiały i bolesnych prób, do wikariatu apostołskiego Galla w górnej Etiopii, zauważył potrzebę oderwania się od wszelkiego rodzaju europeizacji.

Jako apostoł Chrystusa kategorycznie odrzucił mieszanie polityki i religii. „W moim odczuciu i w moim przekonaniu – pisał – byłem zawsze przeciwny pokładaniu ufności w poparciu ze strony książąt, jako elementowi zbyt kruchemu i zbyt powiązanemu z uczuciami, aby mogło to służyć za podstawę działania religijnego, które ze swej natury powinno pochodzić z góry”.

Człowiek pokorny, prowadził życie święte. Pełen czynnej miłości, nie oszczędzał siebie, aby inni nie musieli cierpieć; zaradny ojciec bogaty w przymioty, które wszyscy pragnęliby posiadać. Misionarz przez lata żyjący garścią cierpienia, zwyczajem abisyńskich pustelników. Stary święty, pochylony bardziej pod ciężarem trudów, niewygód, wyrzeczeń i przykrości niż z powodu lat, stający się przykładem ewangelizacji pozbawionej ludzkich interesów, całkowicie poświęconej dobru dusz.

Za www.ofmcap.org



Historia Sanktuarium Meryem Ana

<http://www.meryemana.info/pl/o-sanktuarium/historia>

Nowożytna historia Meryem Ana rozpoczyna się w pierwszej połowie XIX wieku nad brzegiem Renu niemieckiej Westfalii, we wsi niedaleko miasta Dulmen, w łóżku chorej kobiety pochodzącej z chłopskiej rodziny. Anna Katharina Emmerich (1774-1824), bo o niej mowa, cierpiała z powodu nieuleczalnej choroby, która w trakcie ostatnich 12 lat jej życia przykuła ją niemalże całkowicie do łóżka. W tym to właśnie czasie pojawiły się u niej wizje dotyczące życia Jezusa i Maryi.

Wizje te są niezwykle obszerne i szczegółowe i zawierają one fakty, miejsca oraz ludzi, które w żaden sposób nie mogły być jej wcześniej znane. Wzbudziły one ogólną ciekawość, zdziwienie oraz zainteresowanie nie tylko mieszkańców, lecz także niektórych „intelektualistów”, w tym niemieckiego poety romantycznego Clemensa Brentano (1778-1842). W 1818 roku przeniósł się on do Dulmen, by wkrótce potem stać się osobistym „sekretnym” Kathariny Emmerich. Dzień po dniu robił notatki o tym, co Katharina mówiła mu

o życiu Jezusa i Maryi Dziewicy. Znacznie później, przeczytawszy materiał, który zebrał, postanowił go wydać. Uczynił to w 1835 roku dziełem zatytułowanym: *Bolesna Męka Naszego Pana Jezusa Chrystusa*. Tuż po jego śmierci w roku 1842 roku, ukazuje się kolejny tom zatytułowany: *Życie Najświętszej Maryi Panny według wizji Anny Katarzyny Emmerich*.

W przedostatnim rozdziale tej właśnie książki czytamy: „Maryja nie mieszkała w samym Efezie, lecz w okolicy, gdzie osiedliło się wiele znanych Jej już kobiet. Miejsce zamieszkania Maryi znajdowało się, wychodząc od Jerozolimy, mniej więcej trzy i pół godziny drogi od Efezu na górze po lewej stronie. Góra ta opada w kierunku Efezu, który jest widoczny blisko u jej podnóża, gdy idzie się z południowego wschodu, jednak gdy podejdziesz się dalej, widać, jak rozciąga się dookoła niej. Nieco na południe od Efezu, przed którym znajdują się rozległe aleje drzew, a pod nimi na ziemi leżą żółte owoce, wąskie ścieżki prowadzą na dziko porośniętą

górze. W okolicach szczytu góry rozciąga się pagórkowato, również porośnięta równina, o powierzchni, którą można przejść w pół godziny. Tam powstała owa osada.

Jest to bardzo ustronna, opuszczona kraina z wieloma żyznym i uroczymi pagórkami, czystymi jaskiniami skalnymi, między niewielkimi kawałkami piaszczystej powierzchni, dzika, lecz nie odludna, z wieloma rozsianymi drzewami o gładkim pniu i w kształcie piramidy, których dolna część daje szeroki cień.

Kiedy Jan sprowadził tu Najświętszą Pannę, dla której dom kazał wcześniej zbudować, mieszkały już w tej okolicy liczne rodziny chrześcijańskie i święte kobiety. Niektórzy zamieszkiwali ziemianki i jaskinie skalne, które przy użyciu lekkiego drewna zostały przystosowane na mieszkania, niektórzy lekkie namioty. Sprowadzili się oni tutaj jeszcze przed prześladowaniami. Ponieważ jako schronienie wykorzystywali jaskinie i inne miejsca, jakie podarowała im natura, ich mieszkania przypominały więc pustelnie, najczęściej oddalone od siebie o kwadrans drogi, a cała osada w tej okolicy przypominała rozsiane gospodarstwa. Dom Maryi zrobiony był z kamienia. W niewielkiej odległości za nim skalista góra wznosiła się ku szczytowi, z którego ponad pagórkami i drzewami można zobaczyć Efez i morze z wyspami. Miejsce to leży bliżej morza niż Efezu, który jest oddalony od niego o kilka godzin. Kraina ta jest opuszczona i nieodwiedzana”.

Odkrycie Meryem Ana (1891)

Odkrycie Meryem Ana związane jest z pewnym epizodem z życia klasztornego. Pewnego dnia we Francuskim

Szpitalu w Izmirze (Smyrnie), przełożona Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego A'Paulo, Siostra Maria de Mandat Grancey, wraz z innymi zakonnicami słuchała czytania duchowego, którym tego dnia był fragment z „Życia Najświętszej Marii Panny” autorstwa Anny Katarzyny Emmerich, opisujący w detalach dom Maryi w Efezie. Zaintrygowana tekstem siostra poprosiła ojców lazarystów - Henry'ego Junga i Eugène'a Poulina, uczących w Kolegium Najświętszego Serca Jezusa w Izmirze, a którzy przybyli, aby odprawić Mszę św. w szpitalu, o zweryfikowanie prawdziwości tych wizji.

Ojciec Poulin relacjonował wydarzenia tamtych dni w sposób żartobliwy i lekceważący: „W połowie listopada 1890 roku do rąk niektórych duchownych w Izmirze dotarło Życie Najświętszej Marii Panny Anny Katarzyny Emmerich. Kapłani ci, trzeba to przyznać, nie byli skłonni uwierzyć wizjom. Mimo to przeczytali książkę. I zdumieli się, gdy w miejscu fantazji, których się spodziewali, znaleźli szczerą, uczciwą i prostotę, a także zdrowy rozsądek. Kiedy podzielili się swoimi wrażeniami z lektury ze współbraćmi, usłyszeli słowa krytyki i lekceważenia. Jednak ci, którzy przeczytali książkę z niezmordowaną cierpliwością twierdzili, że są przynajmniej trzy cnoty, których nikt nie może odmówić Annie Katarzynie Emmerich: wielkiej wiary, pobożności i całkowitej zgodności jej wizji z relacjami w Ewangeliu”.

Tylko przez odnalezienie opisanego przez Annę Katarzynę miejsca można była udowodnić fałsz jej objawień lub ich prawdę.

Na szefa ekipy został wybrany najbardziej sceptyczny ze wszystkich ojców Jung. W skład grupy wszedł także inny duchowny, który tak samo jak Jung był żołnierzem z 1870 roku i który tak samo podejrzliwie odnosił się do całej sprawy. Do pomocy przy bagażu został wynajęty tragarz. Przed wymarszem Jung podkreślił, że przeszuka całe wzgórze, aby raz na zawsze rozwiązać wszelkie wątpliwości i udowodnić nieprawdziwość tych dziewczęcych urojeń.

W środę 29 lipca 1891 roku, w dzień ofiarowany św. Józefowi i św. Marcie, mała grupa badawcza, z kompasem w rękach, wyruszyła w kierunku wskazanym przez Annę Katarzynę Emmerich. O około godziny 11 doszli do polany, gdzie na małym poletku tytoniu pracowało kilka kobiet. W innej sytuacji widok pracujących na położonym tak wysoko polu mógłby zwrócić uwagę badaczy. Oni jednak, wyczerpani długim marszem, gorącym słońcem i spragnieni, myśleli tylko o jednym - o wodzie. Pracujące w polu kobiety powiedziały, że nie mają wody, ale w klasztorze jest źródło i wskazały odległe o 10 minut drogi skupisko drzew. Mężczyźni pobiegli tam, czym prędzej. Ich zdziwienie nie miało granic, kiedy odkryli źródło wody, ukryte pod dużymi drzewami, a opodal niego ruiny małego domu przypominającego kaplicę.

Wtedy dotarło do nich to, co zobaczyli już przedtem. Pole, które przekroczyli, antyczne ruiny, nazwa nadana temu miejscu - Panaya Kapulu (Brama wszystkiego, co święte), skały, góra z tyłu, morze z przodu! Czy natknęli się, nie zdając sobie z tego sprawy, na dom, którego szukali? Musieli się przekonać.

Anna Katarzyna Emmerich pisała, że szczytu góry, na której wznosił się dom, Efez jest widoczny z jednej strony, a z drugiej strony, bliżej, znajduje się morze. Nie zważając zatem na zmęczenie, gorąco ani pragnienie, po trosze wspinając się a po trosze biegnąc, zdobyli szczyt góry. Na prawo ujrzeli Ayasuluk, wzgórze Panayir, na lewo płaskowyż Efez, a w niewielkiej odległości morze i wyspę Samos. Teraz nie było już wątpliwości. Trudno byłoby opisać radość odkrywców.

Mimo to duchowni nie chcieli się dać się zwieść pozorom. Musieli mieć absolutną pewność przed wysnuciem wniosków, czy tym bardziej przed publicznym wypowiedzeniem się o odkryciu. Spędzili więc kolejne dwa dni na gruntownym badaniu wzgórze i okolic



a przede wszystkim domu i detali związanych z jego budową. Po dwóch dniach poszukiwań byli już przekonani o prawdziwości objawień niemieckiej zakonnicy. Wrócili do Smyrny (Izmiru), aby zarówno zwolennikom jak i przeciwnikom, przedstawić swoje zdumiewające odkrycie.

15 dni później, 13 sierpnia, wyruszyła druga ekspedycja, aby sprawdzić raport poprzedników. Potwierdzili oni wcześniejsze ustalenia, dodając nowe szczegóły, które umknęły uwadze pierwszych odkrywców, a które zgadzały się z zapiskami w książce siostry Emmerich. Trzecia wyprawa odbyła się między 19 a 23 sierpnia, pod przewodnictwem ojca Junga. Pięciu bądź sześciu naukowców świeckich badało mierzyło i fotografowało interesujący ich teren. W ciągu tamtego tygodnia wszystko to, co mogło okazać się ważne dla sprawy, zostało precyzyjnie i prawidłowo udokumentowane. Badacze wrócili do Izmiru z mapami, pomiarami, szkicami, ale co ważniejsze - z całkowitą pewnością, że znalezione miejsce jest autentyczne i że jego prawdziwość nie będzie musiała być znowu udawadniana. Niedługo potem wypowiedzieli się również pełnomocnicy kościoła, potwierdzając wiarygodność i autentyczność badań i zebranych w ich toku dokumentów.

W czwartek, 1 grudnia 1882, Arcybiskup Izmiru Andrea Timoni (Efez przynależy do diecezji Izmir), osobiście udał się do Panaya Capouli. Wraz z towarzyszącą mu dwunastoosobową grupą świeckich i kościelnych dostojników, chciał na miejscu ocenić przedstawione mu sprawozdanie z przeprowadzonych ekspedycji. Po

naocznym zobaczeniu wszystkich faktów, przyznał rację niezaprzeczalnym podobieństwom występującym w opisie Anny Kathariny Emmerich, a domem przed którym znajdował się wówczas. Zdumiony, natychmiast wydał oficjalne stanowisko, w którym stwierdził: „Przyszłoby czas, aby sprawę wyjaśnić całemu światu chrześcijańskiemu. Otóż decyzję, czy odnaleziony w Efezie dom rzeczywiście był miejscem zamieszkania Maryi, każdy musi podjąć osobiście”.

<http://www.meryemana.info/pl/o-sanktuarium/historia>



PIERWSI FRANCISZKAŃSCY MĘCZENNICY.

Każdego roku w styczniu obchodzimy liturgiczne wspomnienie św. Berarda i Towarzyszy, pierwszych męczenników franciszkańskich. Bracia ci podczas kapituły generalnej Zakonu w 1219 roku zostali wysłani przez św. Franciszka w podróż misyjną do Afryki Północnej. Wśród nich było czterech kapłanów - Berard z Carbio, Witalis, Piotr i Otto - oraz dwaj bracia zakonni - Akursjusz i Adjut. Witalis, przełożony wyprawy, w trakcie podróży zachorował i musiał pozostać w Hiszpanii. Pozostałych pięciu braci dotarło do Maroka. Mimo, iż tylko Berard znał język arabski, od razu zaczęli głosić Ewangelię. Ówczesny władca, sułtan al-Mustansir, początkowo nakazał im opuszczenie kraju. Gdy jednak nie podporządkowali się temu rozkazowi, zostali uwięzieni, byli torturowani a 16 stycznia 1220 roku ścięci mieczem przez samego sułtana. Ich ciała przewieziono do Koimbrzy w Portugalii. Święty Franciszek,

gdy dowiedział się o tej ofierze oznajmił z przekonaniem: „teraz wiem, że mam prawdziwych pięciu braci”. To oni właśnie otwierają długą listę męczenników franciszkańskich. Kanonizacji tychże braci dokonał papież Sykstus IV w roku 1481.

Kroniki Zakonu Braci Mniejszych (Analecta Franciscana) zawierają opis historii posłania br. Berarda i jego towarzyszy do Afryki:

„Święty Franciszek, zgodnie z wolą Bożą, wysłał sześciu najgorliwszych braci do Maroka, aby wytrwale głosili wiarę katolicką niewiernym. W drodze, na terenie królestwa Aragonii, poważnie zachorował brat Witalis. Gdy choroba się przedłużała, polecił pozostałym pięciu braciom spełnić nakaz Boży i świętego Franciszka i samym udać się do Maroka. Nie chciał bowiem, aby jego choroba była przeszkodą dla sprawy Bożej. Święci bracia posłuszni rozkazowi, pozostawili tam chorego brata Witalisa,

sami zaś udali się do Koimbrzy, a następnie, zmieniawszy ubiór, aby nie dać się rozpoznać, przybyli do Sewilli, która w tym czasie była we władaniu Saracenów.

Pewnego dnia w gorliwości ducha podeszli bez przewodnika aż do głównego meczetu, czyli muzułmańskiego domu modlitwy. Kiedy usiłowali do niego wejść, oburzeni Saraceni, za pomocą okrzyków, popychania i bicia, nie chcieli ich żadną miarą wpuścić do wnętrza świątyni. Wtedy podeszli do bramy pałacu i przedstawili się jako posłowie przysłani do władcy przez Króla królów, Pana Jezusa Chrystusa. Stanąwszy przed władcą, usiłowali go przekonać o prawdziwości wiary katolickiej, a następnie nakłaniali go do przyjęcia chrztu. Na to władca zapalał niesamowitym gniewem i kazał ich ściąć. Lecz później, za radą starszyny, odesłał ich do Maroka, tak jak sobie tego życzyli.

Kiedy przybyli do miasta, niezwłocznie rozpoczęli przepowiadać Ewangelię Saracenom znajdującym się na rynku. Na wieść o tym władca kazał ich wtrącić do więzienia. Przebywali w nim dwadzieścia dni bez pokarmu i napoju, pokrzepieni jedynie Bożą pociechą. Po upływie tych dni przyprowadzono ich przed naczelnika więzienia. Ten stwierdziwszy, że nadal trwają niezłomnie w wierze katolickiej zapalał wielkim gniewem i kazał ich poddać przeróżnym torturom oraz, rozdzielwszy ich w oddzielnych pomieszczeniach, mocno wychłostać. Następnie bezbożni słudzy związali im ręce i nogi, a szyje ich obwiązali powrozami. Tak obezwładnionych ciągnięto po ziemi w jedną i drugą stronę, skutkiem czego ciała ich pokryły się tak głębokimi



ranami, że prawie wnętrzości były widoczne. Na rany wylewano z rozbitych naczyń wrzątek oleju i octu. Na miejsca przeznaczone do snu rozsypano ostre skorupy z rozbitych naczyń, a rzuciwszy świętych na to posłanie, tarzali ich po nim. W ten sposób byli męczeni przez całą noc. Prawie trzydziestu Saracenów ich strzegło i okrutnie dręczyło.

Również władca Maroka zapłonął niepokohamowanym gniewem i rozkazał przyprowadzić braci do siebie. Prowadzono ich ze związanymi rękami, obnażonych i bosych, oprawcy zaś, zbryzgani krwią,

nieustannie ich chłostali. Gdy władca ich zobaczył i przekonał się, że nadal są nieugięci w wierze, oddaliwszy świadków, kazał wprowadzić kilka kobiet i tak przemówił do świętych: „Nawróćcie się na naszą wiarę, a ja dam wam te niewiasty za żony. Dam wam również dużo pieniędzy i będziecie szanowani w moim królestwie”. Na to odpowiedzieli męczennicy: „Nie chcemy kobiet i twoich pieniędzy. Gardzimy tym wszystkim ze względu na Chrystusa”. Wtedy władca zapłonął gniewem, dobył miecza, rozdzielił braci i kolejno przeszył im głowy przez środek czoła. Posłużył się przy tym trzema mieczami. W ten sposób własną ręką uśmiercił ich z dzikim okrucieństwem”.

Historia pierwszych franciszkańskich męczenników, choć w samym opisie brutalna i okrutna ukazuje postawę niezłomnych ludzi, dla których śmierć fizyczna nie jest niczym strasznym, a liczy się tylko Chrystus. Choć nie każdy

fizycznie musi oddawać życie, to jednak radykalizm, który widzimy w postawie tych braci jest wezwaniem dla każdego z nas. Realizuje się on w naszych wyborach i postawie każdego dnia.

Niech Ci święci patronowie pomagają nam dziś trwać przy Chrystusie i poprzez świadectwo życia stawać się niezłomnymi misjonarzami, głoszącymi Bożą miłość i miłosierdzie wszędzie tam, gdzie aktualnie jesteśmy.

Br. Krzysztof Przybylski



HERBATA MISYJNA



Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich naszych przyjaciół i dobrodziejów oraz wszystkich ludzi, którzy poprostu lubią herbatę, do zakupienia naszej cegiełki - herbaty tureckiej.

Ta wyjątkowa cegiełka na wsparcie naszych działań misyjnych została przygotowana z okazji dziesiątej rocznicy pobytu braci w Turcji. Chcemy w ten sposób podzielić się z Wami nie tylko wiadomościami o Turcji i o tym co robią tam nasi bracia, ale również dać Wam poczuć smak tego nieco egzotycznego miejsca.

Jest to czarna herbata „Caykur Rize Tunist Cayi” i pochodzi z północno-wschodniej Turcji z tradycyjnych upraw przy porcie Rize. Te niezwykle aromatyczne liście herbaty czarnej nie zawierają pestycydów, dzięki czemu możemy zachwycić się jej naturalnym smakiem.

Herbata Rize to herbata klasy BOP czyli Broken Orange Pekoe. Oznacza to, że liście pochodzące z samego czubka krzewu herbacianego, bez pączka, poddano rozdrobnieniu, aby zwiększyć walory herbaty w czasie parzenia. Herbata drobna łatwiej i szybciej się parzy dając mocniejszy napar.

Rize to faworyt wśród tureckich herbat, jest delikatna, słodkawa, można się nią delektować przez cały dzień.

Cena 100 gramowej paczki to 20zł, (plus koszty wysyłki). Całkowity dochód ze sprzedaży herbaty przeznaczony będzie na wsparcie naszych działań misyjnych.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do kontaktowania się z nami drogą mailową lub telefonicznie:

kapucyni.misje@gmail.com

797907140



Ogarnij Modlitwą Misjonarza

Wcale nie trzeba wyjeżdżać na misje do dalekich krajów, aby zostać misjonarzem. Można to zrobić równie dobrze w swoim domu. Jak? Poprzez własną modlitwę. Jest ona niezwykłym darem, przez który wezwanie Jezusa do głoszenia Ewangelii całemu światu staje się bardzo nam bliskie i czyni osoby modlące się ważnymi częściami Kościoła misyjnego. W ostatnim czasie sekretariat misyjny zainicjował modlitewne dzieło **“Ogarnij Modlitwą Misjonarza.”**

Każdy, kto chciałby wspierać w pracy duszpasterskiej kapucyńskich Misjonarzy, może podjąć przez okres jednego roku opieką modlitewną jednego konkretnego Brata. Do tej pory w akcję włączyło się już **ponad 1000 osób!** Wszyscy, którzy zadeklarowali chęć modlitwy otrzymali broszurkę z informacjami o powierzonym Misjonarzu oraz modlitwą.

Chęć swojego udziału wciąż można zgłaszać drogą pocztową lub mailowo, podając swoje imię, nazwisko oraz adres pocztowy.

